

Pieczeń wieprzowa na Fidżi

wyplenila ludożerstwo wśród tubylców

Jak wiadomo mieszkańcy wyspy Fidżi mają nieco kompromitującą przeszłość, a mianowicie słyną jako ludożercy. Dziś władze angielskie robią, co mogą, aby zapobiec kanibalizmowi i grożą winowajcom bardzo surowymi karami, ale nigdy nie można być pewnym czy sympatyczny zresztą, egzotyczny obywatel fidżański, nie ma na sumieniu jakiegos biefsztyka, przyrządzonego z ludzkiego mięsa.

Trzeba dodać, iż Fidżanie zresztą posiadają tyle wdzięku, że im nawet z łatwością można przebaczyć łakomstwo. Jeśli jednak zapytałoby się tak poprostu o te zabronione kwestie kulinarne, to czuliby się bardzo dotknięci. Owszem, nie zaprzeczają, że antropofagizm istniał kiedyś na wyspach, ale na usprawiedliwienie jego cytują każdemu białemu piękną i romantyczną legendę, która ich zdaniem ma usprawiedliwić apetyty na ludzką połówkę.

KRÓL TONGA I DWIE ŚWINKI

Jak więc głosi fidżańska legenda, młody i piękny król Tonga, pan i władca jednej z wysp, miał kiedyś udać na pedagogiczną wycieczkę, dla zapoznania się nie tylko z piękną krajobrazem, ale również z obyczajami ludów na innych wyspach, z panującymi tam prawami i t. d. Podczas tej młodzieńczej eskapady, czarujący monarcha wojażując poprzez wielką wyspę, zwaną Viti Levu, ujrzał pewną młodą, czarującą damę fidżańską, zajętą zbieraniem bananów. Oddając się tak szlachetnemu zajęciu panna, wywarła na królewskiego globtrottera wrażenie tak silne, że stanął jak ekamieniał.

Zamierzał powiedzieć jej szereg olśniewających komplementów, tudzież zaoferować jej możliwość wspólnych sentymentalnych przeżyć, kiedy nagle ni stąd ni zowąd zarośli wyrzuciła się większa ilość braci nadobnej ciemnoskórej pannicy i stanęli z minami tak groźnymi wokół, że nie było mowy oczywiście o nawiazaniu jakiegokolwiek, nawet najbardziej niewinnego flirtu. Po nadto młody monarcha nie miał zamiaru zdradzać swego incognito ze względów dyplomatycznych, wobec czego pozostało mu jedno tylko — oddalić się, unosząc w sercu wizerunek damy.

Wizerunek był jednak dość silnie wryty, gdyż wkrótce potem

Jego Wysokość, król Tonga, wysłał do rodziny uroczaj panny większą ilość wozów, nalożonych co cenniejszymi prezentami. Ponadto zaś należało dodać, że za jednym z wozów biegła pokwikuja para szaro owłosionych świń. I co się okazało? — sympatyczna nierogaczyna, jak twierdził Fidżanie, była podobno najbardziej ważkim argumentem, który przechrlił szalę sympatyj rodzicielskich na stronę królewskiego adoratora. Wysepędzowano więc cporędej dziewczce, zatrzymując wzamian świnki.

HODOWLA ŚWINI

Nie wszyscy pewnie wiedzą o tem, że uprzednio żaden mieszkaniec wyspy Viti Levu nie widział na oczy porządnej, tłustej świni. Nie wiedzieli również pozątem i tego, że świńskie mięso służy do jedzenia. Rewelacyjnego odkrycia dokonali dopiero dzięki podarkowi zakochanego królewskiego młodzieńca. Podarek wydał im się wspaniały, a świńska para wiodła żywot rozkoszny, rycząc ile się dało w lasach wyspy Viti Levu. Albowiem zgodnie z życzeniem królewskim pierwsza para nierogaczyny, przeznaczona została na rozmnożenie i nikt nie śmiał jej dotknąć, narazie pocieszano się tylko lykaniem śliny na mięso z potomstwa.

Nadzieje nie zawiodły. Świnki okazały się niezwykle płodne, tak że wkrótce mięsa świńskiego było pod dostatkiem. W dodatku król wyspy Viti Levu wydał rozporządzenie, mocą którego zabronione było zabijanie macior, jako materiału rozplodowego. Świnki więc mnożyły się z niesłychaną szybkością i wkrótce było ich tyle, że zaczęły niszczyć już nałm miarę lasy i pola. Wtenczas pochopni i nierozumni tuziemcy wpłynęli na zniesienie dekretu i zabrali się ochoczo do tępienia świń. Robili to tak dokładnie, że w ciągu roku wybili całe nierogate pogłowie do ostatniego potomka owej słynnej pary przyslanej przez zakochanego króla Tonga.

BEFSZTYK Z BLIŹNIEGO

No i co potem? Potem przyzwyczajeni do mięsa świńskiego Fidżanie nie mogli się pogodzić w żaden sposób z kuchnią wegetariańską. Dręczyła ich okrutna, niezmierzona tęsknota do kawałka mięsa. Tęsknota ta sprawiła, że wkońcu zaczęli poządlwie spoglądać na wszystko, co mogłoby

się stać smaczkową pieczeni. A ponieważ zwierzy na Fidżi nie ma zbyt wiele, więc najprostszą sprawą wydało im się sporządzenie biefsztyka z bliźniego. Gotowi byli wszystko poświęcić dla jakiegos ładnego, tłustego funta ciała. Ponieważ jednak pewne względy przyzwoitości nie pozwalały im dla zadośćuczynienia zachciankom pozbawiać życia krewnych i przyjaciół, wobec tego ustarło się, że biefsztyk może być sporządzony tylko z mięsa wroga.

Biada więc nieprzyjacielowi, który dostał się w ręce łakomych czarnych dżentelmenów. Nie pozostawało mu nie innego oprócz tej słabej pociechy, że będzie spo-

żyty z apetytem. Ta sama pociecha pozostawała także i białym podróżnikom, którzy nieopatrznie zabłądzili wśród rozległej puszczy fidżańskiej.

Ale ostatnio władze angielskie zupełnie stanowczo postanowiły ukrócić niezdrowe apetyty obywateli wyspy Fidżi i tępią ludożerców bezlitośnie. Na ucztach zaś napróżno by żądną niezwykłości podróżnik, który trafi na Fidżi, oczekiwał podania jakiegos filetu lub potrawy z ciała bliźniego. Nic podobnego. Otrzyma poprostu kawałek pieczeni wieprzowej. Tej właśnie, która, jak twierdził Fidżanie, sprawiła, że stali się ludożercami.

Odwrotna strona medalu

W Asmarze drożej niż na Rivierze

Wojna afrykańska wyrzuciła na nice stosunki i warunki w koloniach włoskich przyfrontowych — w Erytrej i Somali.

Asmara, stolica Erytrei, zaliczała się przed wojną do najtańszych miejscowości na świecie. Przed trzema laty ceny były tam śmiesznie niskie. Kura np. kosztowała dawniej 30 groszy, teraz płaci się za nią 6 zł! W hotelu płacono przed wojną 4 złote na dobę za czysty, piękny pokój. Dziś płaci się tyleż za obiad w tym że hotelu. Mięso płacono po dwa grosze za funt, dzisiaj trzeba dać około 50 groszy za funt dobrego mięsa.

Służba, bez której Europejczyk nie wyobraża sobie pobytu i życia w Erytrei, stała się dzisiaj luksusem. Kiedy trzy lata temu czarny boy dostawał 5 złotych na

miesiąc, dziś ani pomyśleć o zdobyciu czarnego służącego za pensję niższą od 50 — 60 złotych.

Asmara rozbudowała się wcale przyzwoicie w ostatnich latach. Europejczycy, mieszkający tam dłuższy czas, wynajmowali domki i wille za cenę 50 zł. miesięcznie, a większy dom z ogrodem można było wydzierżawić za 100 — 120 złotych. Dziś zmieniło się to do gruntu. Wraz z pojawieniem się korpusów ekspedycyjnych z Italji zaczęła wzrastać drożyzna, ceny skakały w górę w miarę przybywania okrętów z ładunkiem ludzkim. Po wojnie w Erytrei przebywało stale 4000 — 5000 białych, dzisiaj liczba ta wzrosła do 60.000 — 80.000 przynajmniej.

Ciasnota i przeludnienie w Asmarze np. doszły do tego stopnia, iż wielu białych, nie mogąc wydać tak dużo na utrzymanie, zamieszkało w dzielnicach tubylczych, wśród czarnych, co przed wojną było rzeczą nie do pomyślenia. Gdy w dzielnicach białych, willowej, płaci się do 1000 lirów miesięcznie za dobry pokój z wygodami, to w dzielnicach tubylczych można znaleźć za 200 lirów pomieszczenie, nie lepsze pod względem czystości i wygody od izdebki w najgorszej dzielnicy Rzymu czy Londynu.

Dawniej można było w Asmarze za 20 złotych np. kupić sobie białe płócienne ubranie. Dziś nie można go dostać za żadne pieniądze. Co przyjedzie z Europy, jest wlot wykupione, albo nawet sprze-

Najmniejszy automobil

Włoskie pismo „Rivista delle Comunicazioni” donosi o skonstruowaniu najmniejszego automobilu na świecie. Autorem tego miniaturowego wozu, nąwanego „Popolino”, jest pewien mechanik z Bolonji. Samochodzik posiada 75 cm. wysokości, 1,95 długości i waży 120 kilo.

Małeńki motorek zapewnia mu szybkość od 50 do 60 km. na godzinę.

Podróżuj samolotem

— Sam, jak to ładnie, żeś przyszła — wyrzekł Paweł tuląc ją zdyszana.

— Wpadłam tylko na chwilę — mówiła, oddając mu pocałunki z pośpiechem — mam ci tyle rzeczy do powiedzenia, ale strasznie się śpieszę, bo ten żyd czeka na mnie w barze.

— Żalkin?

— No tak, ten Sajuszka podły! Jest wściekły, bo ktoś mu nagał, że widział mnie z młodym chłopcem i Saja domyślił się, że to z tobą.

— Może to twoja Marynia wygadała się.

— Ale skąd, Marynia nie powie, a zresztą myli cię z kimś innym, to zidjociała staruszka. Pewnie doniósł mu jakiś kelner, czy ja wiem zresztą, fakt, że Saja zapalał do ciebie wściekłością i groził, że cię... a co ci jest w oko? — spytała nagle, spostrzegając zaczerwienienie na oku.

— To jeszcze nie Saja — odpowiedział Paweł z uśmiechem.

— Powiedz skąd to masz? Bo widzę wyraźnie, że jest podbite! — dopytywała się z trwogą.

Paweł ujął delikatnie jej dłoń i zamykając je w swoich rękach:

— Płochliwa Urszulko, stanowczo za dużo masz przestrachu w oczach, ten żyd — jak sama powiadasz — terroryzuje cię i oddziaływyje na ciebie groźbami, jest to zresztą właściwe tchórzowskiemu natury i teraz w nieoglednym zapędzie zaczyna przenosić swoje groźby na mnie, otóż wiedz, że jak tylko przekroczy miarę, to pójdę i zbije mu mordę.

— Sam nie wiesz, co mówisz, Saja był w Rosji portowym tragarzem, jest zbudowany jak atleta, nie wiem, czy dałbyś mu radę — odrzekła z powątpiewaniem. Pawłowi wydało się, że w tonie tej odpowiedzi kryła się odrobina dumy, dumy z narzeczonego. Chciał coś wtrącić, ale pani Urszula mówiła dalej z pośpiechem:

— Otóż Saja jak się o tem dowiedział, zrobił mi wielką scenę zazdrości, o mało mnie nie zabił...

— No, cóż chcesz, siłacz... — przerwał Paweł z przekąsem.

— „Ten twój Popielek!” — wołał — „niech cię raz jeszcze z nim zobaczę, to cię w tej chwili opuszczę!”...

Nowe Hollywood powstaje na Kaukazie

Jak wieść niesie, Sowiety, których kinematografia rozwija się coraz bardziej, mają zamiar stworzyć na Kaukazie, w miejscowości Sukhum, nowe „Hollywood” sowieckie. Zamierzają zbudować tam 40 atelier, na przestrzeni 3.300 m. kw. każde. Całość obejmie 50 km. kw. Ponadto projektowane jest zatrudnienie w tem sowieckim Hollywood 220 reżyserów, 500 aktorów i 9000 robotników.

Hodowla biedronek w farmie amerykańskiej

Jeden z farmerów amerykańskich wyspecjalizował się w hodowli małych chrząszczyków, biedronek, które okazały się najlepszymi tępicielami mszyc.

Cały personel ogółem składać się będzie z 20.000 osób, a jeśli wierzyć pogłoskom — rząd sowiecki zamierza wydać na tę imprezę ponad 300 milionów rubli. Zamierzenia produkcji są wielkie, gdyż w projekcie jest nakręcanie od 150 do 200 filmów rocznie. Rozmach jest istotnie gigantyczny, niewiadomo tylko, czy nie skończy się poprostu na samiarach.

dronek, które okazały się najlepszymi tępicielami mszyc. Jak wiadomo, mszyce są trudne do wypilenia. Wszystkie stosowane dotychczas środki chemiczne w tępieniu tych szkodników okazały się daremne. Wobec tego plantatorzy amerykańscy postępują się najchętniej metodą biologiczną, to znaczy tępią szkodniki przy pomocy ich naturalnych wrogów. Metoda ta nie jest nową. W roku 1868 pojawiły się mszyce zawleczone z Australji do Ameryki w takich ilościach, że w amerykańskich plantacjach cytryn i pomarańczy, że groziły kompletną zagładą drzewek. Wówczas jeden z plantatorów wpadł na pomysł użycia do walki ze szkodnikami naturalnego ich wroga — biedronki. Z Australji sprowadzono specjalną jej odmianę i w krótkim czasie sady amerykańskie były uwolnione od plagi.

Od tego czasu plantator przetrzucił się wyłącznie na hodowlę biedronek, które zarówno jemu jak jego następcy przynoszą olbrzymi majątek.

dane jeszcze przed wyłożeniem w sklepie. A na miejscu niema dziś siły roboczej, niema rzemieślników. Wszystko pracuje dla wojska, intendenty i tylko dla nich. Za żadne skarby świata nie dostanie nikt tylko w Asmarze, ale i w całej kolonii, pary kamaszy, nie znajdzie szewca, któryby naprawił zniszczone obuwie, krawca, któryby załatał garnitur.

Wojna stworzyła w Erytrei konjunkturę niebywałą: kto ma towar, wszystko jedno jaki, dyktuje ceny i zbija fortunę; kto ma do sprzedania siłę roboczą i pracę, dyktuje placę zarobkową i opłaca we wszystko. Tak wygląda odwrotna strona medalu.

„Potrzebne lewe ucho zapłacę 2.500 dolarów”

W jednym z dzienników chicagowskich ukazało się w tych dniach ogłoszenie tej treści:

„Potrzebne lewe ucho — zapłacę 2500 dolarów”.

Ogłoszenie to dała osoba bogatego przemysłowca chicagowskiego, która w katastrofie samochodowej straciła ucho. Zrozpaczona udała się do sławnego chirurga, który przyrzekł naprawić szkodę pod warunkiem, że dama dostarczy mu oryginalne ucho ludzkie.

W dzień po ukazaniu się ogłoszenia do administracji pisma nadeszła oferta od matki kilkorga dzieci, której mąż złożony od dłuższego czasu chorobą nie mógł zarabiać na życie. W rodzinie pa-

nowała niedza i głód. Matka zdecydowała się na oddanie ucha, zażądała jednak ceny 4000 dolarów.

Tranzakcja doszła do skutku!

Kraj długowiecznych ludzi

Według ogłoszonych niedawno statystycznych danych z ostatniego spisu ludności, Jugosławia liczy 15 milionów mieszkańców. Za stanowiącą jest w tym kraju wielka liczba długowiecznych. Ponad 4000 ludzi osiągnęło 100 lat życia.

Starców liczących ponad 120 lat posiada Jugosławia 62.

Zygmunt Jurkowski

32)

Księżycowe interesy

Powieść

Wkrótce obawy Dziubiela okazały się przesadzone, bowiem po dwóch dniach zaledwie pani Zula zatelefonowała sama, oznajmiając, że maż czuje się zdrow i będzie mógł przyjąć pana Popielca nazajutrz w Ministerstwie Y.

W przededniu audjencji z wieczora Paweł zabrał się do czyszczenia ciemnego garnituru, wziął się do tego zawczasu, ażeby do rana wywietrzał z niego zapach benzyny. Dla większej swobody przebrał się w nową pyjamę. Wkładając ją zauważył, że od strony wewnętrznej po lewej stronie widniało naszyte serce, czerwone z białym napisem: „od Małgosi”. Myśląc o niej z czułością, postawił żelazko na gazie, czekając aż się zagrzeje przechadzał się po pokoju, utykając zlekka, bowiem kolano, w które kopnął go zirytowany pan, bolało go jeszcze. Gdy wyświeżony i wyprasowany garnitur zwiślał na poręczy krzesła, Paweł wziął się do butów, doprowadzając je do niezwyklej połyskliwości. Ukończył wreszcie te zabiegi i stojąc w oknie chłoniąc oddech wieczoru, gdy nagle spotkała go miła niespodzianka — zjawiła się pani Urszula. Odważyła się przyjść tu na górę sama, na co Paweł ją zdawna namawiał i na co pod żadnym pozorem nie chciała się zgodzić z obawy, że ktoś ze znajomych mógłby ją w obcym domu zobaczyć z Pawłem i że wynikłyby z tego (nie daj Boże) plotki. Pani Urszula bała się plotek panicznie, toteż wchodząc rozejrzała się bojaźliwie, a przestrach długo nie schodził jej z oczu.

— Czy jesteś sam? — spytała.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretariat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedzieli i świąt w godz. 12 — 13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13350.

PRZESŁANKI: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piętków Trybunałski, Słowackiego 9, tel. 59; Wrocław, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2,30 miesięcznie; wydanie B. wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3,30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej spaliny (na wszystkich stronach po 6 spalt): na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1,50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarz — 20 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.